

**Emilia Smechowski, *My, superimigranci*, przeł. Bartosz Nowacki, Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2018, 232 s.**

*My, superimigranci* to ważna i udana próba opisu doświadczeń pokolenia polskich imigrantów w Niemczech. Całościowe ujęcie w kontekście społeczno-historycznym łączy się tutaj z indywidualnymi przeżyciami autorki.

Polacy są – po mieszkańcach narodowości tureckiej – drugą co do wielkości mniejszością w Niemczech. Pojawiali się u naszych zachodnich sąsiadów już od XIX wieku, przeważnie jako uchodźcy polityczni i emigranci ekonomiczni (podróżujący „za chlebem”). Ocenia się, że w ciągu dwustu lat do Niemiec przemieściło się z terytoriów Polski ponad 8 mln osób. Trzon polskiej grupy imigrantów w Niemczech tworzy pokolenie tzw. emigracji solidarnościowej z lat 80. XX wieku. Wtedy jeszcze większość uchodźców z Polski nazywano „przesiedleńcami” (jeśli urodzili się na terenach dawniej należących do Niemiec).

To z tej generacji wywodzą się rodzice autorki, którzy wyjechali z Wejherowa do Berlina Zachodniego w 1988 roku. Emilia Smechowski miała wtedy pięć lat. „Polski rozdział” w jej życiu był bardzo krótki, a wyjazd od razu przyniósł jej doświadczenie utraty: kochających dziadków oraz sympatycznego towarzysza zabaw Tomka. Z nim nie zdążyła się nawet pożegnać; dorośli zlekceważyli emocje dzieci.

Po przyjeździe na nowe miejsce euforii nie było. Był za to strach. Co będzie, kiedy w Polsce wszyscy się już dowiedzą, że rodzina wyjechała nie na wakacyjną wycieczkę, ale na stałe do Niemiec. „Tak zaczęło się nasze nowe życie. W strachu. Być może właśnie ten strach wyjaśnia, dlaczego w przyszłości mieliśmy się kryć. Stawaliśmy się niewidzialni. Szeptaliśmy na ulicy. I chcieliśmy jak najszybciej zapomnieć, skąd przyjechaliśmy”, wspomina autorka.

Ten strach może tłumaczyć, dlaczego właściwie do dziś polska mniejszość narodowa jest mało widoczna i nie akcentuje swojej odrębności. Autorka próbuje wyjaśnić, co składa się na ten specyficzny polski kompleks, na to, że wiele osób z jej pokolenia przyznawanie się do polskości postrzegało (i nadal postrzega) jako stygmat. Jak zauważa Emilia Smechowski, Polacy w Niemczech są mistrzami integracji. Studiują częściej. Integrują się lepiej na rynku pracy. Ale jako mniejszość narodowa są niewidzialni. „Gdyby w tamtym czasie było coś takiego, jak mistrzostwa w integracji, co roku zdobywalibyśmy złoto [...] staliśmy się niemal bardziej niemieccy od Niemców”, tłumaczy autorka. I stawia w książce pytania: co uchodzi za niemieckie? I co właściwie jest wyznacznikiem udanej integracji i asymilacji? Czy równoznaczny z nią jest wywalczony społeczny status?

Emilia Smechowski opisuje trudne dla jej rodziny pierwsze lata. Oficjalna zmiana nazwiska (w Polsce nosili nazwisko Śmiechowski). Piętrzące się formalności, niemiecka szkoła dla niej i dla siostry (z czasem także ich dla młodszego brata), dla matki i ojca – intensywna nauka języka zakończona certyfikatem. Rodzice – lekarze nie od razu mogli podjąć pracę w swoim zawodzie. Stopniowo jednak pieli się w górę drabiny społecznego statusu. „Niemcy uznali nas za Niemców. Bez egzaminu, bez testu. Tak po prostu”, podsumowuje autorka, ale nie ukrywa, że

wszyscy w rodzinie zapłacili za to wysoką cenę. Zastosowanie się do zasady, że „w Niemczech mówimy tylko po niemiecku” skutkowało tym, że Emilia przez długi czas nie mówiła wcale: wstydem było mówienie i po polsku, ale też i po niemiecku – z obawy o popełnianie błędów. Gdy poszła do szkoły, oczekiwaniem jej rodziców był „perfekcyjny niemiecki i ukryty polski”. Tak było nie tylko w jej rodzinie. W rzeczywistości wiele osób polskiego pochodzenia w Niemczech po polsku nie mówi do dzisiaj.

Później, gdy Emilia stała się nastolatką, przyszedł bunt. Wobec stylu życia rodziców, ich wyborów, systemu wartości. Matka i ojciec chcieli być częścią niemieckiej klasy średniej, mieć materialne poczucie bezpieczeństwa, stabilizacji i spełnienia. Tymczasem ich córka marzyła o karierze śpiewaczki operowej. I w imię wierności samej sobie, w wieku kilkunastu lat wyprowadziła się z domu, zrywając na długi czas kontakt z rodzicami i rodzeństwem. Ta autobiograficzna książka jest również formą rozliczenia się z przeszłością, próbą znalezienia odpowiedzi na pytanie, dlaczego rodzice odmówili jej wtedy swobody wyboru, nie dali wsparcia, którego od nich oczekiwała. Swojej własnej życiowej drogi – własnego głosu – odtąd poszukiwała samodzielnie, w oderwaniu od rodziny. „Muzyka, teraz to wiem, była moją strategią wyjścia. Z surowego domu rodzinnego, z chłodu, z wiecznego »wyżej, szybciej, dalej«, wyznaje Emilia Smechowski. Wiele lat potrwa, zanim autorka na nowo będzie kontaktować się z rodzicami. Oni sami rozwiedli się, co być może też jest ceną, jaką zapłacili za marzenia o nowym, lepszym życiu.

Autorka nie boi się pokazać także wiele mówiących realiów funkcjonowania na pograniczu dwóch, nazwijmy to, ojczyzn. Dorastając, jako gość odwiedza Polskę i dziadków (po 1989 roku można było swobodnie podróżować). To jedyne chwile, gdy jej zapomniany język polski odżywa. Wiele przykładów pokazuje nam także, że nie w pełni identyfikuje się z kulturą niemiecką. Smechowski potrafi pisać o tym, pokazując szerokie konteksty tego zjawiska, przygląda się samej sobie oraz swojej rodzinie z dystansu. Przez wiele lat funkcjonuje jak gdyby „między dwoma krzesłami”, nie siadając na żadnym. I przyznaje: „nie byłam ani »nową Niemką«, ani »dawną Polką«”.

Ale z czasem Emilia Smechowski zaczyna dostrzegać wokół siebie ludzi podobnych do niej samej. „Ukrytych” Polaków i Polki. Asię, Kasię, Anię, Alicję i innych. Ich biografie były „przerażająco podobne” do jej przeżyć, jak to ujmuje. W tamtym czasie w reprezentacji Niemiec w piłce nożnej furorę robili Miroslav Klose i Lukas Podolski. Tak samo jak autorka tej książki: urodzeni w Polsce, w wieku kilku lat wyjechali z rodzicami na stałe do Niemiec. Klose, kiedy trafił do drużyny narodowej, „śpiewał niemiecki hymn szczególnie głośno”, czytamy. Żeby pokazać, że losy ich wszystkich to nie są wyjątki od reguły, posłużę się jeszcze przykładem, którego nie ma w książce: sekretarzem generalnym CDU został niedawno 33-letni Paul Ziemeck. Identycznie jak Emilia Smechowski, wyjechał z Polski do Niemiec z rodzicami-lekarzami w 1988 roku. Ale o swoich korzeniach mówi inaczej niż ona wcześniej – otwarcie i bez kompleksów, choć podobno po polsku mówi słabo.

Upływający czas sprawił, że życie Emilii Smechowski po wypróbowaniu przez nią wielu „strategii wyjścia” zatoczyło koło. Została dziennikarką w „Die Tageszeitung” (muzyka i rytm języka, jak zauważa, mają ze sobą wiele wspólnego). I ze zdziwieniem stwierdza, że imigranci niedawno przybyli z Polski do Niemiec nie mają zahamowań, jeśli chodzi o posługiwanie się językiem polskim w przestrzeni publicznej. To dla nich wręcz coś oczywistego. Jednak u starszych, którzy są w Niemczech od dawna – to nadal rodzi obawy o wykluczenie i buduje poczucie niższości.

Jesteśmy świadkami szczególnego rodzaju powrotu Emilii Smechowski do kręgu kultury i

języka polskiego: „powoli odnajduję mój język”, jak pięknie to ujmuję. W książce przeczytamy, co ją do tego skłoniło – choć raczej bardziej zasadnym pytaniem byłoby tutaj także: kto. I to ten powrót był inspiracją do napisania reportażu *My, superimigranci*, w którym znalazły się jej własne doświadczenia, przekładające się na losy całego pokolenia Polaków osiedlających się na stałe w Niemczech.

Brakuje mi w książce zestawienia bibliograficznego źródeł, którymi posługiwała się autorka podczas pisania. W tekście są wzmianki o badaniach (i przytaczane z nich dane), również cytaty czy odniesienia do konkretnych utworów, warto byłoby zestawić ich spis. Nie tylko jeszcze mocniej osadziłoby to ten reportaż w literaturze faktu, ale także pozwoliłoby do tych źródeł sięgnąć zainteresowanym czytelnikom. Co nie zmienia mojej opinii, że jest to niezwykle ciekawe i wieloaspektowe socjokulturowe i antropologiczne studium pokolenia polskiej emigracji, którego dotąd nie było chyba w piśmiennictwie polskim, jak i niemieckim. „Polskie spojrzenie” z wewnątrz tej społeczności pozwala nam zauważyć wiele rzeczy, o których sami wyjeżdżający na ogół nie mówili, z różnych względów. *My, superimigranci* być może będzie swoistym przełomem prowadzącym do tego, że osoby o polskich korzeniach w Niemczech – tak jak autorka – porzucą strach, wyjdą z ukrycia i wreszcie nie będą się bali mówić własnym głosem.

Joanna Kapica-Curzytek